

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Nr 13.

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

DNIA 28 MARCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się tyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przysyłanie pieniędzy, mają być adressowane: a M. J. Szczepanowski, 8, rue Vauquard, à Paris.

ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

Na posiedzeniu z dnia 5 marca, Towarzystwo historyczne uchwaliło rozesłać następujący do rodaków okólnik:

« SZANOWNY PANIE, Każdy prawie, z licznych Zakładów Polskich w Paryżu, ma zabezpieczony sobie fundusz, na którym istnienie swoje opiera. Szkoły mają wsparcie rządowe; Towarzystwo dobroczynności wystawia, przy końcu każdego roku, swój bazar który je opatruje w zasoby na rok następny; Bank ubogich ma kapitał zakładowy; — jedna *Biblioteka Polska*, (założona r. 1839) służy od lat kilkunastu pożytkowi rodaków i obcych, bez stałego, bezpiecznego opatrzenia. Znaczna składka, wywołana odezwą 8 Kwietnia 1851 r., zapewniła jej lokal, — wielkie zaiste dobrodziejstwo, w tej zwłaszcza chwili, kiedy najem mieszkań tak wysoko podniósł się, — ale niedostarczyła środków na inne, niezbędne potrzeby.

« Od lat ośmnastu swojego istnienia, utrzymuje się Biblioteka, głównie, ze składek Towarzystwa literacko-historycznego. Wdowi ten grosz, wedle ostatniego sprawozdania, uczynił, od początku tułactwa, przeszło 33,000 franków. Ale codziennie ubywa składających, a z wzrostem i pożytkiem Biblioteki, codziennie powiększają się jej potrzeby. Upłynionego roku, przy największej oszczędności, i chociaż pominięto się wiele koniecznych prawie wydatków, rozchód wyniósł około 4,000 franków. W tym stanie rzeczy, jeśli nie co do istnienia swojego, to co do codziennego z niej pożytku, zagrożoną byćby mogła Biblioteka, gdyby zacność i hojność rodaków nieprzyszła jej na pomoc. Dodajmy: mnóstwo książek oczekuje na oprawę; brakuje wiele sprzętów bibliotecznych, niema funduszu na sprawowanie, przynajmniej najważniejszych dzieł w kraju wychodzących; przestawać musimy na kilku tylko krajowych dziennikach; i służba biblioteczna ogranicza się do dwóch urzędników bez należytej nagrody.

« Niedostatkiem przymuszeni, odwołujemy się do doświadczonej szczodrości polskich obywateli. Ten skarb narodowy nad którym czuwamy, doszedł już wysokości wartości. Liczymy książek przeszło trzydzieści tysięcy; pomieszczone są i uporządkowane przyzwoicie. Jest przy nich i zbiór numizmatyczny, i zbiór kosztowny sztichów, niejednego europejskiego muzeum mogący być ozdobą; i zbiór manuskryptów wypisanych z bibliotek i archiwów obcych, a do dziejów naszych ściągających się. Wszystko to, o ile możność pozwoliła, ubezpieczone dla przyszłości, wszystko otwarte ku pożytkowi, nie tylko tułactwa, ale i ziomek z kraju przybywających. Nie jedno pismo krajowe zasila się już materiałami w tej bibliotece nagro-

madzonemi. W ostatnim roku naliczyliśmy 1449 czytelników, oprócz tych którzy księgi do domu brali. Korzysta z Biblioteki polskiej i obcy, który obznajmia się tu lepiej z dziejami i sprawami naszymi, znajdując nie tylko potrzebne źródła naukowe, ale oraz konieczne dla niego skazówki i objaśnienia.

« W obecnym stanie Biblioteka Polska jest poważnym, narodowym pomnikiem, a niewiele już brakuje, aby dopełniła drugiego, wyższego, daleko rzeczywistszego i żywotniejszego obowiązku, to jest aby się stała ogniskiem ruchu pismenniczego za krajem, przynoszącego tak pożyteczne i może długo jeszcze niezbędne uzupełnienie starań krajowych. Na tę drogę powinności swę wchodząc, utworzyła naprzód Biblioteka wydawnictwo dawnych rękopismów, takich mianowicie, które tak wiele przyczyniają się do wyświecenia naszej przeszłości, i co zatem idzie, naszego obecnego stanu, a w kraju ogłoszone być nie mogą. Druki już rozpoczęte; rozniósł o nich wiadomość wszystkie prawie pisma krajowe, dając tém samém znać, jak dalece to i tym podobne przedsięwzięcia potrzebom czasu odpowiadają. Nie jest to spekulacja księgarska; wydawcy z religijną sumiennością zabierając się do dzieła, przewidują że fundusze wydawnictwa na konieczny, coroczny uszczerbek są skazane, bo sprzedaż tego rodzaju dzieł niepokryje może kosztów druku. Lecz i te tak szacowne usiłowania byłyby bezpieczniejsze, gdyby dozór Biblioteki, gotowy wspierać je wszelkimi siłami, miał na nie jakikolwiek fundusz. Tyle pożytków mogłoby niezwrócić na siebie uwagi i troskliwości zacnych rodaków, nie poruszyć ich do poparcia i utrzymania tak pożytecznego i corazto pożyteczniejszego zakładu!

« Gdyby składka na Dom Biblioteczny, zebrana w roku 1852, doszła była zamierzonej summy, *Biblioteka Polska* zamiast dwóch piąt, które do niej należą w domu przy quai d'Orléans, posiadałaby dom cały, a tak obok przyzwoitego pomieszczenia, miałaby znaczny, coroczny fundusz na swoje utrzymanie, swój wzrost i tyle prac, które jej zarząd na do spełnienia. Do osiągnięcia tego celu zmierzają obecnie wszystkie usiłowania nasze; do pomożenia nam, abyśmy go dopięli, przyzywamy, Szanowny Panie, gorliwości i szczodrości Twojej.

Prezes Towarzystwa Historycznego,
(podpisano) A. CZARTORIŚKI.

— *Journal de Constantinople* z 9 b. m. rozgłosił wiadomość jakoby parowiec *Kangaroo*, na którym znajdował się oddział płynących na pomoc Czerkiesom, wpadł z ludźmi i amunicją w ręce moskiewskie. Tymczasem d. 11 t. m.

parowiec ten wrócił do Stambułu wysadziwszy spokojnie transport cały na ziemi czerkieskiej. [Korespondent stambulski *Independance* z 12 marca donosi, że na spotkanie nowo przybyłych obrońców Kaukazu, zgromadzili się licznie Czerkiesi i Polacy (tych ostainich, przybyłych z gór, miało być według innego dziennika 350). Po wrót szczęśliwy *Kangaroo* do Stambułu położył koniec wszelkim obawom o los tej wyprawy; poseł atoli rossyjski p. Buteniew, zażądał o niej objaśnień od Lorda Redcliffa ambasadora angielskiego (?), który mu miał oświadczyć że rząd angielski nieprzyznaje Rossyi prawa blokowania brzegów czerkieskich. W skutek tej odpowiedzi, oziębłość panująca już poprzednio między misją rossyjską i angielską bardzo się jeszcze zwiększyła. Oprócz broni i amunicji statek *Kangaroo* przywiózł Czerkiesom drukarnię i maszyny do bicia monety.

Chociaż wiadomości te znajdują się także w dziennikach francuskich i angielskich, niektóre z nich mało zdają nam się prawdopodobne. Pan Buteniew nie mógł żądać objaśnień o tej wyprawie od Lorda Redcliffa, ale miał prawo domagać się ich od Porty, która zachowując obecnie pokój z Moskwą, chociaż brzegi czerkieskie nie są blokowane, niemógł zezwolić, aby z jej portów wypływały na pomoc nieprzyjaciółom Rossyi, okręty napelnione kontrabandą wojenną. Na żądanie p. Buteniewa, Porta wyznaczyła Komisję do wyświecenia tej sprawy, złożoną z czterech Turków i asystenta z poselstwa rossyjskiego. Komisja po wysłuchaniu kilku oficerów, przekonała się podobno, że dalsze śledztwo do niczego niedoprowadzi, bo ci co tę wyprawę przygotowali, z nią razem odpłynęli na Kaukaz.

Drezno, 21 marca (Koresp.) Czyż w istocie byłem nieprawnym (*), jak mi to pewne wymawiają osoby? Miałoby to być prawdą, co mi z niektórych stron zarzucają, jakoby bacząc tylko na rzecz publiczną, zapomniał o smutnych i nieodczownych warunkach naszego prywatnego położenia?... W chęci lepszego, powiadają mi, nieuwzględniam dobrego co się dzieje, i rzeczy niemożliwe stawiając za konieczne, odbieram odwagę do rzeczy możebnych a skutecznych. Powstając na długie, kilkoletnie nieraz przebywanie rodzin polskich za granicą, w obcych wielkich miastach, opuszczam z oczu, zaręczając mi, pobudki nie tylko nienaganne, ale owszem godne uznania, dla których to zazwyczaj robią. Przypominają mi, że stan szkół w kraju naszym jest opłakany, że w Polsce prawie niepodobna dać przyzwoitego wychowania dzieciom, i że ten to względ szczególnie zmusza nasze zamożniejsze familie do osiedlenia się za granicą. Godzi się potępić to usiłowanie rodziców w celu lepszego wykształcenia dorastających pokoleń, usiłowanie tak naturalne, tak mozolne, tak chwalebne, a z którego w końcu dla kraju samego wielkie tylko wyniknąć mogą korzyści? Godzi się, w obec trudności, które same rządy stawiają, nierozważnym drażnieniem opinii publicznej i jej podbechtywaniem, przykrzejszemu jeszcze uczynić położenie, samo przez się zaprawdę nie do zazdroszczenia?...

Jeden z naszych niepospolitych umysłów zrobił mi niedawno tę trafną uwagę, że sumienie polskie nie zna obecnie trybu *rozkazujucego*, tego co filozofia niemiecka «kategorycznym imperatywem» nazwała a rozum francuski daleko jaśniej oddał w przysłowiu: *fais ce que tu dois, advienne ce qui pourra*. Słowo czynne obywatelstwa, rządzi się u nas teraz, czyli raczej *wymawia się* samym tylko trybem *warunkowym*.... Spytaj się u nas kogokolwiek zechcesz, starca czy młodzieńca, możnego magnata czy zaściankowego szlachcica, czemu ze swych zdolności lub zasobów żadnego nie robi dla kraju użytku, i znudzony żywot pędzi bez chwały dla siebie, bez pociechy dla narodu: a niechybnie usłyszysz odpowiedź zaczynającą się od

słówka *gdyby*! Gdyby była sposobność, gdyby było powstanie, gdyby była wojna, o, wtedy i onby się pokazał, wtedy i onby coś zrobił, i więcej niezawodnie od tych co się go pytają, od tych retorów, belletrystów i moralistów, którym tak wygodnie szafować słowem, co nic nie kosztuje, i wzruszać ramionami, co żadnego nie dźwigają ciężaru... Tym samym fatalnym trybem warunkowym odpowiedziano mi też i w obecnej dyskusyi. Gdybyśmy mieli kraj własny, wołano, gdybyśmy mieli porządne szkoły, gdyby można było u nas znaleźć zdolnych nauczycieli: kłóży wtenczas myślał o przebywaniu za granicą, kłóży wtedy dobrowolnie na tak kosztowne i tak niemile się skazał wygnanie? Przyczyną pozorną naszej niedbałości o kraj, jest dbałość i troskliwość o wychowanie dzieci; jeśli długie lata przebywamy za granicą, wskazując miasta nasze na opustoszenie i zrujnowanie, nie robimy tego niezawodnie z wolnego wyboru ale ze smutnej konieczności, a jeśli w tém winą czyja, to chyba naszych niewiniątek....

O, jesteśmy mistrzami w upiększeniu naszych słabości, i przed sądem własnego sumienia nie brak nam nigdy na łagodzących okolicznościach! Na zdrowym rozumie tracimy coraz bardziej, ale w chorobliwej wyrozumiałości robimy postępy zadziwiające. Niewiem, czy wiek nasz w złem przewyższa poprzednie; ale to pewna, że nad nim góruje w wyzwolonej sztuce upozorowania złego. Wszystko teraz może się stać pretekstem. Pobożność jest pretekstem; mąż jest pretekstem, pretekstem są nawet i dzieci!.... Zaprawdę, jeśli gdzie to tutaj, ma słusność rzymski poeta, że czasem trudno satyry nie pisać...

Pokuszę się jednak o tę trudność; spróbuję bez goryczy i z krwią zimną rozważyć tę pedagogiczną stronę naszych koczowań w zagranicznych stolicach, i rodzicom dobrej wiary przedłożyć kilka uwag do szczerzego rozamiętywania. Nie myślę naturalnie temu przecznej bynajmniej, że w pewnych częściach Polski, a wyraźniej mówiąc w zaborze rossyjskim, stan edukacyjnych zakładów i zasobów jest prawdziwie opłakany. Zgodzę się nawet w części i na to, że stan taki może usprawiedliwić poniekąd czasowe migracje troskliwych ojców familie do miejsc szczęśliwszych. Wprawdzie, gdybym się nie bał uchodzić za ideologa, gdybym śmiał się odezwać w imię wyższych, bezwzględnych zasad, gdybym mógł się ludzię myślą, że Polacy tego wieku i czasu jeszcze wiedzą i rozumieją co to jest solidarność narodowa: położyłbym już i tu na samym wstępie ważne zastrzeżenie. Powiedziałbym wtenczas, że ściesniony i gnębiony przez wroga system edukacyjny jest jedną z tych wielkich a ogólnych klęsk narodowych, przeciwko którym solidarnie oddziaływać, które w ostatecznym razie solidarnie znosić potrzeba, ale przed którym w żadnym razie egoistycznie, indywidualnie, uchodzić nie godzi się. Tam gdzie, jak pod rządem rossyjskim, władza ciemnicka system wychowania obraca na propagandę ciemnoty i materializmu, tam dobrze zrozumiany obywatelski obowiązek powinien wspólnymi siłami środki zaradcze obmyślać, wspólnymi ofiarami miejscowe, chwilowe polepszenia okupywać — a w końcu, wspólnym cierpieniem tę wielką niedolę narodu uświecić. Wyłamać się pojedynczo, w miarę zasobów pieniężnych, stosunków z władzami i paszportowych łatwości, z tego ogólnego jarzma; myśleć tylko o wybawieniu siebie i swoich z tego smutnego położenia, zostawiając mniej możnych lub mniej szczęśliwych braci ich losowi i niemocy, a tą ucieczką możniejszych jeszcze powiększoną, — bardziej to w każdym razie wygodnym niż godnym! Być członkiem organicznym narodu, to nie znaczy tylko w daną chwilę i danym razie mu służyć i dlań się poświęcić; znaczy to być wszystkiemi muszkulami i nerwami w ten organizm zróżniętym, we wszystkich jego funkcjach brać nieprzerwanie udział, korzystać z jego zdrowia, ale też i cierpieć z jego choroby. Wychowanie jest rzeczą publiczną nie prywatną; nie jest dressowaniem dzieci ale kształceniem obywateli. Wśród obywateli swego kraju stać, z nimi pracować, ich nieszczęścia, ich troski, ich niedostatki,

(*) Obacz N. 10 *Wiadomości Polskich*, 1857.

nawet ich naukowe uposłedzenie podzielać — zaiste, większą to zasługą przed cywilizacją, przed cywilizacją moralną, chrześcijańską, niż wyuczenie swoich synów wszelkich łamanych sztuk światowego powodzenia, a zagrozenie im może na zawsze powrotu do wspólności uczuć i instynktów z narodem...

Ale kiedy już do tej solidarności narodowej odwoływać się nie śmiem, niechaj mi przynajmniej wolném będzie zwrócić uwagę na to, że brak szkół i nauczycieli mógłby w najlepszym razie wytłómaczyć do pewnego stopnia podobne pedagogiczne peregrynacje samych tylko obywateli z zaboru rossyjskiego, nigdy zaś mieszkańców Galicji a jeszcze mniej Księstwa Poznańskiego. Tak w Galicji jak w Poznańskim nauczycieli jest podostatkiem; a szkolne zakłady tam, jeśli dalekie są od tego, aby odpowiadały we wszystkich naszym narodowym potrzebom, dostarczają jednak pod tym względem więcej, niż tego kiedykolwiek użyzyć mogą jakiegobądź zagraniczne miasta. Gimnazya pruskie uznane są za najlepsze w cywilizowanej Europie, a w Poznaniu i Trzemesznie (a można powiedzieć także: w Krakowie i Lwowie) większa nawet część klas urządzona jest po polsku. Rodzin więc poznańskich i galicyjskich, wysyłających swoje dzieci lub osiadających z niemi zagranicą, nie, nie zgola wytłómaczyć nie potrafi. A i familie też z rossyjskiego zaboru niezawodnie by lepiej zrobiły, gdyby zamiast niemieckich, francuzkich, belgij-skich ba i angielskich, stolic obraty sobie za edukacyjne siedlisko jedno ze wspomnianych miast wielkopolskich lub nawet galicyjskich. Zrobiłyby to też niezawodnie, gdyby im nie tyle o edukację jak o zabawy chodziło, i gdyby dzieci nie były tylko — pretekstem!..

Bo w gruncie to wychowanie zagranicą jest zazwyczaj tylko prostem — ale nierównie droższem, nierównie szkodliwszem, nierównie niedolażenijszem odbiciem wychowania w kraju. Edukacja to zawsze domowa, (o której zgubnych skutkach zamierzam jeszcze obszerniej się roz-pisać w jednym z następnych listów), tylko że zagranicą jest ona jeszcze stokroć zgubniejsza. Dziecko, jak w Polsce, zostaje w domu, jak w Polsce pobiera główne nauki od guwenera Polaka, z kraju sprowadzonego. I w tém edukacyjnem życiu, jak w owem towarzyskiem o którym już wspomniałem, zawsze to same sztuczne tworzenie Polski po za Polską... a owocem takich starań są — sztuczni Polacy!

Ktokolwiek poznał bliżej dorastające nasze pokolenie, ten musiał się przekonać, że jeśli jeszcze gdzie spotkał młodzieńców obiecujących coś na przyszłość, posiadających jakieś gruntowne nauki i dążących do jakich szlachetniejszych celów, niezawodnie to byli tacy, co edukację odebrali w kraju, w szkołach krajowych, nie wyjmując nawet szkół w zaborze rossyjskim... I czyż to nigdy nie zastanowiło naszych Panów, że mimo wszystkich łóżnych kosztów, mimo wszystkich opłat guwernerów i wywożenia za granicę, żaden, prawie żaden z ich synów nie może się równać z wychowancem szkół warszawskich lub wileńskich, krakowskich lub poznańskich; z synem mieszczanśkim lub szlacheckim, którego konieczność zmusiła szukać środków kształcenia tam, gdzie w najgorszych nawet warunkach zawsze są jednak skuteczniejszymi od tych, jakie obierają nasze możne rodziny?... Kto się tylko raz w życiu nad naturą wychowania zastanowił, ten łatwo się przeświadczy, że szkoły, nawet najgorsze, nawet pod zaborem rossyjskim, są jeszcze lepsze od tej świetnej domowej edukacji, na jaką panowie nasi, w dziwném zaślepieniu, tyle trwonią pieniędzy — wychowując generację, której jedynem zdaje się być przeznaczeniem, zdyskredytować w sumieniu narodowem do reszty wszelką wyższość socyalną, historyczną i majątkową...

Czyście kiedy mieli sposobność przypatrzeć się zebraniu tegoczesnej bogatszej młodzieży? Mnie ten widok przejął zgrozą i trwogą! Narodowego piętna, zbiorowej cechy wspólnego pochodzenia ani spostrzeżesz. Jeden przypomina lwa paryzkiego, drugi jakiegoś cockey z Hampshire, inny znowu barona szlaskiego; że to Polacy, domyślisz

się chyba po kaleczonęj polszczyźnie!.... Takie są skutki tego zagranicznego wychowania! Cóż te biedne egzotyczne rośliny poczną na gruncie narodowym? Karłowate cytrynki ze złotemi galkami, jakże one staną wśród naszych sosen, jodeł i brzoź rodzimych? Jakże wytrzymają te burze północne, przez które naród jeszcze przejść musi, zanim sobie sprawiedliwość wywalczy?...

O, ja drzę o los tych niewinnych ofiar rodzicielskiej płochości — ja drzę o skargę, którą może im jeszcze kiedyś przyjdzie zaność przed tron Boga na własnych swych ojców, że ich wychiwali na złych Polaków a nędznych cudzoziemców!....

PRZEGLĄD PISM CZASOWYCH.

Dzienniki krajowe, zajęte już opisywaniem lub zapowiadaniem zabaw postrnych, nieprzestają jeszcze brzmieć odgłosem zeszłego karnawału. Winne to one swoim korespondentom, których listy bądź przez piszących trochę opóźnione, bądź za-łegłe w archiwach redakcyjnych, dopiero teraz wstępują powoli w kolumny pism codziennych. Korespondenci wszystkich w ogólności dzienników krajowych, nabyli nieprzewycięzonego nałogu do bardzo szczegółowych sprawozdań z balów, teatrów i koncertów; celują jednak pomiędzy nimi wrocławscy i berlińscy. Dzięki tym doniesieniom, możemy wiedzieć z całą ścisłością statystyczną jak się bawiono, nie tylko w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu, we Lwowie, w Radomiu, w Suwałkach, po różnych okolicach królestwa na wsi, ale nawet we Wrocławiu, Wiedniu i Berlinie. Wiadomości tego rodzaju z miejsc własnych, mogą być do pewnego stopnia zajmujące i użyteczne, ale co kogo obchodzi robiażgowe i często powtarzane opowiadanie, jak się Niemcy bawią, lub w jakim są usposobieniu do rozrywki? Czytając listy korespondentów wrocławskich pisane dobrze po polsku, napotykając w nich często wyrażenia: « tu u nas, te nasze, ci nasi i t. d. » widząc nakoniec z jakim upodobaniem pióro autora trzymało się tego przedmiotu, myśl mimowolnie wychodzi z rzeczywistości w krainę złudzeń i przypuszczeń. Pytamy siebie: cóż się to stało; czyliż znowu Wrocław miastem polskiem, zładze to jego pobratymstwo z Warszawą? Wpadamy na filozoficzne wnioski, że jak nie raz w naturze to samo co było przyczyną zguby, staje się początkiem bytu, tak i w historyi zdarza się coś podobnego: hulactwo i chęć używania wydarły niegdyś Szląsk z rąk Piastów; uniwersalne teraz panowanie ducha zabaw, połączy w jedną rozszarpane części! Przy wszystkich jednak marzeniach i dziwactwach zbatamuconej myśli, niepodobna żeby w sercach polskich nieodzywało się coś głosem biednej Krasickiego żaby: « Dzieci wy się bawicie, mnie chćdzi o życie. »

-- Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy w *Dienniku literackim* lwowskim, kilka słów hrabiego Józefa Żaluskiego. Autor napisał je z powodu zamierzonych we Wrocławiu tłumaczeń romansów polskich na język niemiecki. Ktoś donosząc o tém w *Czasie*, dodał uwagę: « Nie wątpię że tak tłumaczowi, jak wydawcy, wiele na tém zależeć będzie, aby pokazali literaturę naszą z *najoryginalniejszej strony*. Spodziewamy się tedy że w bibliotece polskich romansów niebędą pominięte wborne utwory Rzewuskiego, jak Pamiętniki Soplicy i t. d. » P. Żaluski inaczej sądzi, a sądzi zdaniem naszym zdrowo. « Nie wszystko, mówi on, co się nam krajowcom *podobać może*, godzi się podawać do wiadomości Europy. — Już oddawna zapatrywałem się z ubolewaniem na to rubaszne upodobanie operzystów, komików i powieściarzy naszych, którzy, zacząwszy podobno od Bohomolca, nie widzą powabniejszej postaci, jak owego brzuchatego ekonoma lub szlachcica z sumiastym wąsem, podgoloną z tatarską czupryną, z batogiem wiszącym u pasa, i t. d. Czyż kańczug może być narzędziem wzbudzają-cem śmiech, czy niemoże być konceptu bez batoga? A cóż dopiero, te wieczne pijatki! Ów książę (*Panie Kochanku*), pierwszy magnat kraju, siedzący jak Bachus na beczce!... ów Wołodkowicz batożący nabajem z boćkowskiej fahryki sąd, na stole sądowym!.. i tyle innych sprośnych excesów samemi batogami i kuflami przepełnionych, jakie się dają czytać nietylko

w Pamiętnikach Soplicy, ale i w licznych powieściach najulubieńszych naszych powieściopisarzy? Czyż to są obrazy narodowości polskiej?... *Lavons notre lingse sale en famille*, i nie tylko sami nieogłaszamy naszych brudów, ale starajmy się, żeby przyjaciele nasi obcy nieogłaszali takowych. Dzieje nasze, ustawy nasze, od najdawniejszych aż do ostatnich czasów; bohaterstwo, poświęcenie, tysiące przykładów wzniosłych wyścizną, bez owych postaci hijacych, pijących, topiących, strzelających ludzi na drzewach jak kukulki, i t. p., o których my sami, cichaczem tylko, i to ze zgrozą wspominać powinniśmy. « Przyklaskując z całego serca tak rozsądnej radzie, niemożemy i tu wstrzymać się od przytoczenia uwagi, która nam się w wielu okolicznościach nasuwa i którą dlatego nieraz jeszcze przypomnimy. Starsze od naszego pokolenie, pokolenie Czackich, Staszyców, Niemcewiczów, które tych scen ruhasznych i tych nadużyć naocznem jeszcze było świadkiem, w dziełach swych i pismach licznych niechętnie o nich wspomina, raczej je tłumaczy, a nigdy ich z lubością nieopisuje. Mania poetyzowania pijanych czasów Saskich za naszej dopiero epoki wyległa się, i nietrwa podobno dłużej lat dwudziestu. Ale — dzięki Rzewuskim, Wojcickim, Kaczkowskim i tylu innym z talentem i bez talentu pisarzom, tak się upowszechniła, że dziś bez kufła i bogata niejedyn nierozumie już przeszłości polskiej, może nawet... charakteru narodowego. Większe jest w tém złe, niżeli na pozór wydawać się może. Pijacka woń przeszłości nie zawsze pozwala rozpatrzeć się trzeźwo w stanie dzisiejszym!

— Jeśli w ogóle dzienniki warszawskie mają charakter bardziej pism prowincjonalnych niż organów stołecznych, *Gazeta Codzienna* zdaje się być szczególnie dziennikiem przedmieściowym i żywić się nowinkami prawdziwie przedpokojowymi. Ahy sobie jakakolwiek racją bytu wymyślić, wyrobiła sobie specjalność odkrywania anonimów. Skoro tylko się pokaże artykuł bezimienny w jakim piśmie polskiem, *Gazeta Codzienna* wnet o nim donosi z dodatkiem, że jest pióra pana X. lub N. — *Kronika Warszawska* już nieraz się załaziła na tę szczególną swą towarzyszkę, zazwyczaj źle informowaną; ale *Gazeta Codzienna* na to niezwążyła i zdaje się ani domyślać, jak dalece, takim postępowaniem, objawia brak taktu i godności. — Świeży przykład podobnego gadulstwa, przechodzący w plotkarstwo, dała nam *G. C.* w N. 70. — Od lat kilku *Biblioteka Warszawska* ogłasza miesięczną kronikę literacką i artystyczną z Paryża, która w istocie zasłużone zyskała uznanie. Pisma krajowe kilkakrotnie i bezzasadnie wymieniły jako autora jednego z tutejszych naszych pisarzy; a że *G. C.* nieostatnią była w rozgłaszaniu tej nowinki, rozumie się samo przez się. Wspomniany pisarz czuł się zniewolony zaprzeczyć temu twierdzeniu w ostatnim zeszyte *Biblioteki Warszawskiej*. Ale *Gazeta Codzienna* powątpiwa o szczerości tego oświadczenia i przypuszcza że ono niezynione było w chęci lepszego utrzymania bezimienności! Cóż na to odpowiedzieć? Niemożna mówić tonem poważnym, do pisma tak mało poważnego. *Gazety Codzienną* już nikt nienawróci, ho to przecież król Salomon w przypowieściach nauczał, że..... Nie, wolimy szczerbiotliwemu dziennikowi dać przykład dyskrety, i zamiast wypisać ową przypowieść, położyć tylko znaki. (*Proverbia*, XXVII, 22).

KRONIKA.

Dnia 20 (8 v. s.) lutego r. b. uniwersytet petersburski uroczystie obchodził 38mą rocznicę swego założenia. Posiedzenie zagał profesor Nikitienko odczytaniem w imieniu zastępcy rektora, sprawozdania z całorocznego stanu uniwersytetu, pod względem materyalnym i umysłowym. Wedle tego sprawozdania, uniwersytet petersb. w roku bieżącym liczy uczniów 472. Z tych, fakultet prawny ma 289; fakultet fizyczno-matematyczny i nauk przyrodzonych, 111; fakultet filologii ogólnej 30; fakultet zaś wschodni, jedyny na całą Rosyję, urządzony w ten sposób że każda rodzina języków wschodnich stanowi osobny wydział, posiada 42 słuchaczy! Ogólna liczba uczących się, w stosunku do lat poprzednich, powiększyła się jednak o czterdziestu kilku. — Professorów zwyczajnych liczy uniwersytet 27, nadzwyczajnych 10, adiunktów 9, docenta 1, lektorów 11, razem uczących 58. — Biblioteka uniwersytetu składa się z 23,000 numerów. Wzrost gabinetu zoologicznego, botanicznego i innych bardzo nieznaczny. Uniwersytet w końcu r. 1856 wysłał z grona swego zagranicę w celach naukowych: rektora Pietniewa, profesorów: Leona Cieńkowskiego, Czeliżewsa, Stasiulewicza, i zezwolił na wyjazd profesora Krzyżanowskiego. P. Nikitienko zakończył sprawa-

wozdanie doniesieniem, że JW. minister narodowego oświecenia, przychylając się do prośby uczniów uniwersytetu, zezwolił na wydawanie pisma zbiorowego, w którym pomieszczane będą cenniejsze ich prace naukowe i literackie. — Na témże posiedzeniu prof. Szańkowski odczytał rozprawę, umyślnie na uroczystość obchodu wygotowaną, o paleografii. Z tejże okoliczności w roku przeszłym prof. Antoni Czajkowski, pisał o towarzystwie kredytowem ziemskiem Królestwa Polskiego. — Widzieć tedy możemy i stan liczebny i podniosłość myślową uniwersytetu petersburskiego. Jakże to ognisko instrukcyi w stolicy cesarstwu, wydaje się posępne i drobne, kiedy nieszukając innych porównań, przypomnimy sobie tylko ostatnie lata uniwersytetu wileńskiego, gdzie uczniów liczone na tysiące, a bibliotekę na krocie tysięcy! Cesarz Mikołaj, wyracając starożytnie nasze szkoły, zabierając bogate nasze księżnice i gabinety, nierozszerzał i niewzbucał tego rodzaju zakładów u siebie: widocznie nie był on przyjacieleń oświaty większym w Rosyji jak w Polsce.

— Komitet Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, rozwijając zamiar zbudowania domu, któryby był własnością tej instytucyi, wydał odezwę o składki na ten cel poświęcone. Czytamy w niej słowa: «Przodkowie nasi wznosili świątynie Pańskie i przybytki nauk, zamki, wieże i baszty. Upadły drugie, a pierwsze trwają po dziś dzień i jeszcze wieki przetrwają. Bo to co święte, świecić się musi, dopóki świeci to słońce widome na niebie, i słońce wiary — oświaty. — Złóćcież groź wdowi na ręce tego, który je do Was w d. 28 lutego b. r. nie nadaremnie wyciągnął, lub na tych ręce co mu dopomoga w tém dozwoloném żebractwie, a jeżeli skutek usiłowaniom naszym odpowie, dwa dzieła na raz spełnicie: Stanie przybytek dla nauk, stanie i pomnik dla tych, co go swym kosztem i staraniem wznosili. » Odezwę podpisał: Fr. Wężyk prezes i Stefan Kuczyński sekretarz Tow.

— W Warszawie cieszą się bardzo z nowego oberpolicejstra, którym jest generał Aniczków, dobrze obeznany z Warszawą, bo dawniej przebywał w niej długo jako adjutant Paszkiewicza. Grzeczność i wyrozumiałość, gdziekolwiek uważane za powinność prostego policyanta, tu szczęśliwym trafem napotkane w wysokim urzędniku, są przedmiotem podziwu i uwielbienia! Policya przytém wzięła się energicznie do zabezpieczenia Warszawy od kradzieży i rozbójów na ulicach, które przed niejakiem czasem zdarzały się dość często. Jedną z przyczyn szerzenia się łotrów, miała być znaczna liczba wracających demisyonowanych lub żołnierzy, tudzież przestępców ulaskawionych w skutek manifestów, bo tak jeden jak drugi, bez żadnego opatrzenia wysłani w strony rodzinne, nieznajdując w porze zimowej środków zarobku, zostawali bez najmniejszego sposobu do życia. Powracający złoczyńcy z rot aresztanckich, użytych do robot po miastach wielko-rosyjskich, częstokroć umyślnie popełniają nowe przewinienia, żeby się napowrót do tych rot dostać, gdzie przynajmniej mieli zapewnić sobie pokarm i przytułek. Wielu z nich, niespodziewając się znaleźć w kraju ani dawne pożegnaną familię, ani przy starych siłach schronienia na starość, nie chcieli korzystać z udzielonej łaski, ale władze zmusiły ich do tego.

ZMARLI

Dnia 21 lutego, r. b. zeszła w Paryżu Anna z Rejtenów Geritzowa urodzona na Litwie. Zaczynała Polka dokonała 68 lat życia, dobrowolnie dzieląc wygnanie z synem emigrantem.

OD ADMINISTRACYI

Z dniem 31 Marca kończy się kwartał pierwszy *Wiadomości Polskich*.

Prenumerata kwartalna wynosi we Francyi fr. 5; w Anglii szylingów 5; w Turcyi fr. 8. Przesyłać ją można w mandatach pocztowych za dopłatą 10 centimów, na imię i pod adresem podpisanego, lub do Biblioteki polskiej, 6, *Quai d'Orléans, franco*.

Administracya ostrzega, że do nikogo po prenumeratę posyłać niebędzie. Zgłaszający się późno, zechcą sobie przypisać winę, jeśli początkowych 2go kwartału numerów nieodbiorą.

Można także prenumerować dziennik w Księgarni Polskiej, *rue de Seine Saint-Germain, 20*.

IGNACY SZCZEPANOWSKI.

8, rue Vaughard, Paris.

Redaktor, Felix WLOTKOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.